ORGAN ZWIĄZKU KANIOWCZYKÓW I ŻELIGOWCZYKÓW

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

W-wa, październik 1938 r.

ROK VI NR. 10

GŁOS KANIOWCZYKÓW i ŻELIGOWCZYKÓW



TREŚĆ:



WSZYSCY GŁOSUJEMY!

„...Zdrowy instynkt narodowy i państwowy potrzebny każdemu narodowi i każdemu państwu, które chce się utrzymać na powierzchni życia międzynarodowego".

Marsz. E. Śmigły-Rydz.

Pierwszorzędnej wagi zdobycze polityczne jakie ostatnio osiągnęliśmy i którymi cieszyć i szczycić się możemy: nawiązanie normalnych stosunków z Litwą, powrót Ziemi Zaolzańskiej do Macierzy, bliska realizacja wspólnej granicy z zaprzyjaźnionymi Węgrami,—to osiągnięcia jednolicie kierowanej woli narodu, jego głęboko już dziś sięgającego uświadomienia obywatelskiego i zrozumienia potęgi sharmonizowanego działania wszystkich warstw społeczeństwa.

Osiągnięcia te umacniają nas w dążeniu do czynniejszego współudziału najszerszych mas ludności w pracy Państwa, w obliczu niezwykle odpowiedzialnych zadań, jakie czekają Państwo zarówno na terenie wewnętrznym, jak i zewnętrznym.

Zarządzenia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej o rozwiązaniu izb ustawodawczych i nowych wyborach wyraźnie wskazują na stojące przed nami pierwszoplanowe zadania. Dla ich osiągnięcia Pan Prezydent R. P. uznał za wskazane umożliwić dopływ do przedstawicielstwa parlamentarnego nowych sił, młodych, politycznie nie zgranych, które przez bezpośrednie zetknięcie się z odpowiedzialną pracą państwową, będą miały sposobność bliżej wniknąć w nią i wyłonić z pośród siebie niejeden talent polityczny.

W zarządzeniu swym Pan Prezydent R. P. wskazuje na konieczność zmiany ordynacji wyborczej do ciał ustawodawczych, dając tym wyraz powszechnie nurtującej w społeczeństwie opinii.

Nikt może tak kategorycznie i tak systematycznie od lat trzech nie domagał się zmiany tej ordynacji, jak stronnictwa opozycyjne.

W zmianie ordynacji wyborczej widziały one, wnosząc z głosów prasy, jedyny niemal zbawienny środek na wszystkie niedomagania czy to społeczne, czy gospodarcze, czy polityczne wreszcie.

Zdawałoby się, że z chwilą ogłoszenia nowych wyborów do ciał ustawodawczych, mających w pierwszym rzędzie zadanie zmiany ordynacji wyborczej, której poprzednie ciała nie chciały, czy nie mogły uskutecznić — do urn wyborczych rzucą się przede wszystkim ci, którzy najgłośniej tej zmiany się domagali. Niestety, stało się inaczej. Usłyszeliśmy właśnie z tej strony, wbrew wszelkiej logice, hasło wstrzymania się od wyborów, bojkotu ważnych konstytucyjnych aktów państwowych. Tego przeciętny obywatel zrozumieć nie zdoła.

Motywowanie abstynencji wyborczej tym, że wybory do Sejmu dokonać się mają na podstawie obowiązującej jeszcze ordynacji wyborczej, którą wszak nowy Sejm ma poprawić, jest wyjątkowo nieprzekonywujące, gdyż nikt nie umiałby wska-

zać innej prawnej drogi dla załatwienia tego problematu, a o zamachu stanu nikt chyba w Polsce nie myśli.

Nie mówiąc już o tym, że tego rodzaju „bojkoty", nie znajdują dotychczas naśladowców w kulturalnych krajach, stanowią one jeszcze niebezpieczny precedens zwłaszcza dla tych, którzy uważają się za rzeczników demokracji. Jeżeli bowiem na przestrzeni szeregu lat pewien większy lub mniejszy odłam społeczeństwa stale nie przyjmuje udziału w wyborach do ciał ustawodawczych i nawet je zwalcza a tymczasem życie państwowe idzie sobie swoim trybem, państwo rozwija się, potężnieje i życie narodowe pulsuje coraz żywszym tętnem — to czy nie zrodzi się w masach powątpiewanie o celowości wyborów w ogóle. Czy to aby właściwa droga?

Sądzę, że w interesie wszystkich narodowo myślących uprupowań politycznych, leżyć powinno właśnie propagowanie czynniejszego współudziału najszerszych mas w przejawach życia państwowego i zwalczanie wszelkiej bierności i apatii obywateli w stosunku do podstawowego obowiązku, jakim jest akt wyborczy do parlamentu.

Nie chodzi tu już o tego lub innego kandydata na posła, co do którego ten lub ów obywatel może mieć swoje zastrzeżenia i dać temu prawem przewidziany wyraz, ale o samą zasadę poszanowania prawa i konstytucji, o respektowanie zarządzeń najwyższych czynników w państwie.

Nie wątpimy, że te właśnie motywy będą w nadchodzących wyborach decydowały o stanowisku wszystkich obywateli, nawet tych, którzy, głoszą zasady abstynencji wyborczej, — nie tyle, sądzę, z przekonania, ile dla względów taktycznych — i że wszyscy spotkamy się przy urnach wyborczych, dla zamanifestowania pełnego zjednoczenia narodowego w niezwykle ważnych chwilach dziejowych, jakie przeżywamy.

L. G.

WYZWOLENIE

Polskie ziemie za Olzą wróciły do Macierzy.

Gdy promienie jesiennego słońca ozłociły sztandary naszych wojsk, zajmujących Śląsk Zaolzański, rodacy nasi z odgłosów kroków żołnierskich usłyszeli radosne słowa: „Niesiemy wam wolność!".

Wspaniałe to słowo „Wolność" zapadnie w serca i dusze 200.000 Polaków, w tysiączne rzesze oraczy i górników, w twarde i nieugięte charaktery ludzi, których zahartowała wieloletnia walka o polskość, ludzi, którzy już w zaraniu wskrzeszenia naszej Niepodległości o tę polskość walczyli — a dziś widzą spełnione swe marzenie i tęsknotę, ziszczoną niezłomną wolę powrotu do Macierzy.

Lecz nie tylko tam, za Olzą, dziś wzbiera potężna fala radości i szczęśliwości.

Przenika ona całą Polskę, od Karpat po Bałtyk, od Olzy po Zbrucz i Dźwinę. Nie ma dziś w Polsce matki i dziecka, nie ma obywatela, którego serca nie przenikałaby radość z powodu likwidacji długoletniego sporu. I nie ma też obywatela, którego nie przepajałoby uczucie uszczęśliwienia, że ojcowie rodzin, że bracia i synowie, nie musieli uczestniczyć w tej likwidacji przy użyciu siły zbrojnej. „Panie! Oddal od nas ten kielich!" — snuły się po naszych głowach myśli, gdy na widnokręgu ukazywało się ponure widmo wojny. Myśmy wojny nie chcieli. Jeno sprawiedliwości dziejowej, jeno tego, co nam się słusznie przynależy, co do wieków było nasze, co stanowiło kość z kości polskiego narodu. Nie mogliśmy jednak postawić sprawy inaczej, niż uczynił to w dniu 30 września Rząd Rzeczypospolitej, który zaapelował do siły zbrojnej.

I dlatego nasze żądania oparliśmy na słuszności, na prawie — i na niezłomnej sile woli, na twardej decyzji, pozbawionej zgoła ubocznych elementów, wolnej od nerwowych odruchów, od psychozy niepewności i obaw.

Jakże różną była ta postawa spokoju i powagi, jaką zachowaliśmy, od tej atmosfery rozgorączkowania i strachliwości, która opanowała świat niemal cały w ciągu tych przełomowych tygodni ostatnich! Jakże odbijało nasze poczucie siły narodu i pewności pociągnięć rządu od deretystycznych odruchów, od wybuchów panikarskich, od histerycznych niemal form oceniania przemian, dokonujących się w Europie, jakie dały się zaobserwować w licznych społeczeństwach europejskich!

Nie po raz pierwszy ten obraz siły i spokoju, powagi i wiary w słuszność naszych żądań, dajemy światu.

Wspomnijmy doznania Europy w marcu, gdy zajęty został Wiedeń wiosną b. r. Myśmy wtedy mimo rad „przyjaciół" uznali, że nadszedł czas normalizacji stosunku do Litwy.

I teraz, gdy na widownię wstąpiły siły, które zajęły się rozplątaniem węzła „sudeckiego" — z niemniejszym spokojem, ale zarazem całą siłą woli, przystąpiliśmy do załatwienia zatargu między Polską a Czechami, ciągnącego się od 1919 r.

Na żadne „gwarancje", na żadne „protekcje", na żadne wymanewrowanie naszych słusznych pre-

tensji drogą przetargów dyplomatycznych — nigdy przecież nie liczyliśmy i nigdy na te metody nie stawialiśmy.

Nie stawialiśmy na nie i teraz. I okazało się po następstwach — że słusznie uczyniliśmy.

Sobie samym, swej sile, swemu wytrwaniu przy zasadzie „nic o nas bez nas" — zawdzięczamy obecny nasz sukces.

Praga zbiera następstwa błędów swego postępowania, zwłaszcza w polityce swej, stosowanej wobec nas.

Nie chcemy obciążać bynajmniej narodu czeskiego następstwami takiej polityki. Do tego narodu nie żywiliśmy nigdy nieprzyjaznych uczuć.

To stwierdzić musimy dziś, gdy ziściła się sprawiedliwość dziejowa i witamy naszych rodaków zaolzańskich w Polsce.

Myśl nasza skierowuje się w tej chwili ku podwalinie naszej siły, ku opoce naszego bezpieczeństwa: wojsku naszemu i jego Wodzowi, Marszałkowi Śmigłemu - Rydzowi.

Myśli nasze skupiają się w tej chwili przy osobie Głowy Państwa, która podejmuje ciężkie i odpowiedzialne decyzje.

Szczere życzenia towarzyszą sternikowi naszej polityki zagranicznej, wykonawcy tych wskazań i metod, które ustalił Twórca naszej Niepodległości, a których mądrość i siła przewidywania wciąż od nowa wykazują swą moc.

Nasze wojska stanęły u nowych granic Polski. W duchu towarzyszymy im wraz z całym narodem, mając na ustach okrzyk:

Niech żyje Najjaśniejsza Rzeczpospolita! Niech żyje Pan Prezydent Rzeczypospolitej!

Hołd naszej sile zbrojnej i jej Wodzowi, przy którym skupia się i jednoczy cały Naród.

J. B.

Przemówienia Naczelnego Wodza

W dniu 2 października, przed wkroczeniem wojsk naszych za Olzę, Wódz Naczelny, Marszałek Edward Śmigły - Rydz, odczytał przez radio następujący rozkaz:

„Żołnierze grupy generała Bortnowskiego!

Za chwilę przekroczycie Olzę, skazaną w ciągu długich lat na upokarzającą służbę rzeki, oznaczającej granicę nie istniejącą ani w sercach tych, co oba jej brzegi zamieszkują, ani w sercu całego narodu polskiego.

Dzisiaj Olza staje się inną rzeką, chociaż jej fale tak samo szumią, chociaż nad tymi falami chylą się drzewa i bieg jej się nie zmienia.

Mimo tego, ta odwieczna rzeka była czymś innym wczoraj, a czymś zupełnie innym staje się dziś.

Co to znaczy?

To znaczy, że człowiek swym duchem, swą wolą nadaje treść i życie światu materialnemu szczególnie wtedy, gdy koncentruje się i działa w imię wielkiej idei.

O tym my żołnierze dobrze pamiętać musimy.

Olzę zmienia siła woli narodu, służąca idei jego całości i praw.

Wy żołnierze jesteście w tej chwili uosobieniem woli narodu. Z wami przekracza Olzę majestat Rzeczypospolitej. Na was w tej chwili patrzy z dumą cała Polska, do was rwie się serce z każdej piersi, okrytej mundurem polskiego żołnierza.

Gdym was wysyłał nad Olzę — ufałem wam. Za zaszczyt, który dzisiaj was spotyka, musicie włożyć tyle serca i tyle hartu w dalszą waszą żołnierską służbę — bym miał do was stokroć większe zaufanie.

A gdy ruszycie, pomyślcie ze czcią o tych, co bez żołnierskiego munduru, dawali po żołniersku życie, czekając za Olzą na was i na Polskę.

Maszerować!"

*

Później, gdy już przekroczenie przez wojska polskie dawnej granicy, dzielącej naszych rodaków za Olzą od Macierzy, stało się faktem dokonanym, Marszałek Śmigły - Rydz przemówił tymi słowy do manifestujących przed siedzibą Jego obywateli stolicy:

„Dziękuję wam, żeście przyszli tutaj i oświadczam wam, że ta sama radość, którą wy dzisiaj odczuwacie i manifestujecie, i w moim jest sercu.

Jestem głęboko przekonany, że ta godność i szlachetna karność, która cechowała was w ciągu dni minionych i dzisiaj, zawsze będzie was cechować, bez względu na to, czy będziemy szli przez chwile szczęśliwe, czy trudne.

Gdy patrzymy na minione dni, to widzimy jak gdyby palec Boży, zwrócony do narodu i pokazujący drogę, którą należy iść. Na tej drodze jest drogowskaz z napisem: Jedność, zdecydowanie, wierna służba Ojczyźnie i wiara w naszą przyszłość.

Niech żyje Polska!".

*

Marszałek Edward Śmigły - Rydz wygłosił przez radio następujące podziękowanie za depesze, nadesłane do Niego w związku z przyłączeniem Śląska Zaolzańskiego do Rzeczypospolitej Polskiej:

Piąty już dzień upływa od chwili, gdy ogół polski dowiedział się o zatwierdzeniu sprawy naszych braci zza Olzy.

Od soboty zeszłego tygodnia dziesiątki, setki, a wreszcie tysiące depesz i listów wpłynęły do moich rąk.

W tych dniach druty naszych linii telegraficznych jak gdyby się rozżarzyły i zajęły od ognia polskich serc — oplatając cały kraj potężnym prądem patriotyzmu i uniesienia i wiążąc owym gorejącym oplotem całą Polskę w jedną potężną całość.

W dniach poprzedzających sobotę „zjednoczenia" i po sobocie „zjednoczenia" następujących wykazał naród zdrowy instynkt życia i siły. Zareagował każdy człowiek w naszym kraju, posiadający ten instynkt.

Wynikiem tej reakcji były również depesze i listy, skierowane do mnie.

Dziękuje za nie.

A pragnę, by głos mój dotarł wszędzie tam, gdzie w minionych dniach uświadomiono sobie, że jest czas ważny dla Polski, i wszędzie tam, gdzie świadomość ta wzbogaciła duszę Polaka lub Polki nowym pierwiastkiem godności narodowej, nowym elementem ufności we własne siły, nową gotowością osobistego przyczynienia się do zwiększenia tej siły.

Pomyślcie mądrze o tym, co się stało i o tym, jak to się stało. I zastanówcie się nad tym, czy pragniecie, aby Polska z każdej sytuacji historycznej wychodziła z honorem?

Mam, nadzieję, że dojdziecie do tego przekonania, które ja już niejednokrotnie w rozmaitych sformułowaniach wypowiedziałem, a mianowicie: państwo, które chce wyjść z honorem z przełomów historycznych, musi posiadać odpowiednie źródła i środki siły i musi być rządzone w sposób silny i zdecydowany.

Z waszych depesz i listów sądzę, żeście zrozumieli, iż Polska musiała wybierać między małością a wielkością.

Polska dokonała wyboru.

Ale to obowiązuje na przyszłość.

Któż z Polaków, czy Polek chciałby być pomniejszycielem tej wielkości?

Zwracam się do wszystkich, którzy w dniach ostatnich dali mi znać o sobie — spośród ludnych miast i spośród wielkich chat, od warsztatów i fabryk, z pracowni i laboratoriów, ze szkół i świątyń, z najdalszych i najmniej znanych zakątków Polski do wszystkich z tymi włącznie, co dziecięcą niewprawną ręką chwiejnie rysują litery — do was wszystkich się zwracam z podziękowaniem i życzeniem, byśmy się zawsze spotykali na drodze prowadzącej do wielkości Polski".

Rozwój gospodarczy Polski

Mimo, iż prasa zamieszcza dość znaczną ilość wiadomości i komunikatów, ilustrujących rozwój naszej gospodarki, to jednak nieraz nawet ludzie obeznani z problemami gospodarczymi z trudnością odpowiedzieć mogą na pytanie, jakie są rzeczywiste rozmiary rozwoju gospodarczego Polski. Obraz rzeczywisty zaciemniają bowiem głosy tak częstych w naszym społeczeństwie fachowców „z bożej łaski", oświetlających w krytyczny i pesymistyczny sposób odbywającą się w dziedzinie gospodarki ewolucję.

Dla panów tych rozwój gospodarczy Polski w latach ostatnich, jak gdyby nie istniał, a kryzys trwa w dalszym ciągu. Argumenty takie trafiają często do przekonania, gdyż poziom życiowy przeciętnego obywatela naszego państwa jest ciągle jeszcze bardzo niski, wskutek czego poprawa sytuacji, która w skali gospodarstwa narodowego, jako całości, jest bardzo wielka, odbija się na jednostkowych warunkach życia w niewielkich jedynie rozmiarach.

Cyfry statystyk międzynarodowych wskazują tymczasem, że rozwój gospodarstwa polskiego w latach ostatnich, a zwłaszcza w roku ubiegłym jest imponujący i że pod względem dynamizmu rozwojowego Polska zajmuje jedno z pierwszych miejsc w świecie i to w okresie, kiedy w całym szeregu państw zaczynają się zjawiać objawy powrotnej depresji gospodarczej. Rozwój polskiej gospodarki znajduje swoje głębokie uzasadnienie w tej gruntownej przebudowie strukturalnej, przekształcającej kraj o jednostronnej przewadze wytwórczości rolniczej w kraj o harmonijnie rozwiniętych gałęziach wytwórczości zarówno przemysłowej jak i rolniczej. Planowa polityka gospodarcza realizuje przebudowę tę we wszystkich dziedzinach naszego życia gospodarczego.

Opublikowane niedawno międzynarodowe dane statystyczne, dotyczące rozwoju wytwórczości przemysłowej 22 krajów świata za drugi kwartał r. b. w porównaniu z analogicznym kwartałem r. ub. wskazują, i. istnieją 3 grupy państw, zależnie od kierunku rozwoju koniunktur: grupa, wykazująca pogorszenie, grupa stabilizowanej koniunktury i grupa zwyżkującej koniunktury. Do tej ostatniej grupy należy i Polska.

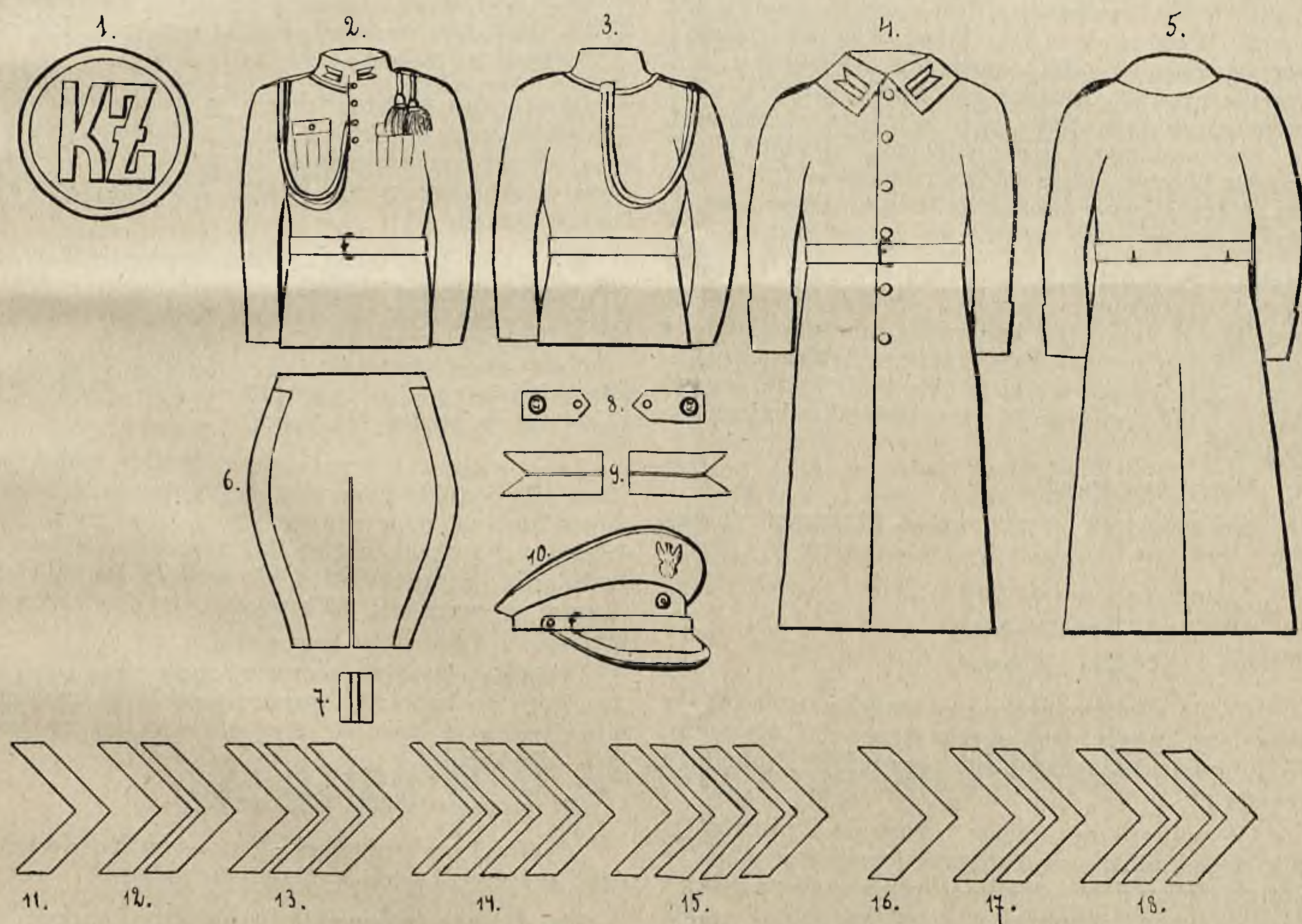
Jak decydujący wpływ na obecny rozwój wywarła przy tym planowa polityka rozbudowy naszego życia gospodarczego świadczy fakt, że podczas gdy do r. 1936 koniunktura przemysłowa Polski poprawiała się znacznie wolniej, aniżeli w innych krajach, to w ciągu następnego półtora roku dynamika zwyżkowa w Polsce prześcignęła dynamikę rozwojową innych państw.

Dokonana niedawno zmiana naszego wskaźnika wytwórczości odsłoniła również rzeczywiste rozmiary naszego rozwoju gospodarczego. Okazało się, że przez szereg lat nie docenialiśmy stopnia rozwoju naszej produkcji przemysłowej, opierając nasze wskaźniki na cyfrze zatrudnienia, nie zaś na rzeczywistych rozmiarach produkcji. Wskutek tego rozpowszechnione było w całej Polsce mniemanie, że wytwórczość przemysłowa naszego kraju nie osiągnęła poziomu najpomyślniejszego roku przed kryzysem, t. j. r. 1928. Nowy wskaźnik wykazał jednakowoż, że w czerwcu r. b. produkcja ta była o 20,5% wyższa, aniżeli przed dziesięciu laty. Ponieważ jednak tymczasem ludność Polski wzrosła o 15%, ilość wyprodukowanych artykułów na głowę ludności wzrosła w porównaniu do stanu sprzed 10 lat jedynie w niewielkim stopniu.

Przyłączenie Śląska Zaolzańskiego z jego wielkimi bogactwami gospodarczymi, zwiększającymi naszą produkcję metalurgiczną o około 50%, a wydobycie węgla o przeszło 20%, podniesie poważnie potencjał gospodarczy naszego kraju i otworzy przed nami nowe, rozległe możliwości rozwojowe. Ułatwi to i przyśpieszy pracę nad przebudową naszej struktury gospodarczej, w kierunku stworzenia z polskiej gospodarki organizmu wszechstronnego, równomiernie w poszczególnych dziedzinach wytwórczości rozwiniętego, wykazującego możliwie duży stopień samowystarczalności. Musimy tylko dalej w tym kierunku intensywnie i celowo pracować, zdając sobie sprawę, iż znajdujemy się na właściwej drodze i że posiadamy środki i możliwości dla osiągnięcia zamierzonego celu.

Dr. B. R.

Wzory umundurowania Oddziałów P. W. Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków



1. Znaczek na czapce i naramiennikach (litery K Ż, powiązane ze sobą). 2. Bluza z przodu. Sznury ułańskie koloru białego. Kolor bluzy khaki. 3. Bluza z tyłu. 4. Płaszcz z przodu. Kolor khaki. 5. Płaszcz z tyłu. 6. Spodnie granatowe, lampasy amarantowe. 7. Lampas na spodniach. 8. Naramienniki na bluzie i płaszczu. Na naramiennikach litery K Ż. 9. Proporczyki na kołnierzu bluzy i płaszcza. 10. Czapka. Na czapce litery K Ż. Na daszku czapki srebrny galon.

Oznaki szarż wojskowych, noszonych na lewym ramieniu bluzy i płaszcza:

11. St. żołnierz 12. Kapral. 13. Plutonowy. 14. Wachmistrz lub sierżant. 15. Starszy Wachmistrz lub sierżant. 16. Chorąży 17. Pporucznik. 18. Porucznik.

Oznaki od 11 do 13 — amarantowe, 14 i 15 — 3 amarantowe i 1 srebrny, od 16 do 18 — galony srebrne.

WSPOMNIENIA KAPELANA

II Brygady i II Korpusu

(ciąg dalszy).

Wieczór przyszły rozkazy, aby nazajutrz rano odkomenderować cały batalion do Sorok, powozy i fasunki. Wobec tego doktór wziął jedną furmankę (z kilku jakie do pułku przydzielono) i razem ze mną jedzie do Serok.

„Z Księdzem Kapelanem, to my tam łatwiej coś znajdziemy“, mówił.

Kilkanaście km. drogi świadczyło, że do jakiegoś wielkiego obozu jedziemy. Co chwila mijają nas jezdni, wozy i auta.

Soroki, mieścina na górce, pół chłopska, pół żydowska, od innych tem tylko się różni, że widać winnice, południowe drzewa. Zresztą mnóstwo wojska.

Zgłosiliśmy się do lekarza sanitarnego. Co do lekarstw bez trudności. Brać można było co kto chciał. Wziął więc doktór kilka skrzynek (lekarstwa, bandaże i środki pomocnicze). Trzebaby jeszcze postarać się o sanitarkę i konia, ale to drugim razem. Było już późno, więc u księży wojskowych X. Syczewskiego i Karpińskiego, zjedliśmy coś, poczem powrót. Odprowadzał nas konno X. Syczewski, który ślicznie jeździł na ładnej klaczce angielskiej, jaką wygrał od oficera rosyjskiego.

Po drodze widzieliśmy też olbrzymi korowód wozów i wózków, z naszymi żołnierzami. Pobrali prowianty, amunicję, kulomioty, ubrania, konie, i to wszystko prowadzili do pułku. Takiego bogactwa, to jeszcze nie widzieli! Ale też i takiej gospodarki. I tak: przychodzi nasz oddział z ludzmi po fasunek.

„Czego pan chce?“.

„Karta jest od intendanta“ — Magazynowy bierze, i czyta.

„A gum pan nie bierze?“. „Nie“. —

„A koniaków?“ — „Nie“.

„A jedwabiu?“ — „Nie“.

„Co do cholery ciężkiej za wojsko u was. To z czego wy żyjecie, jeśli niczego sprzedać nie możecie?. Tylko same karabiny, amunicję i mundury bierzecie!“.

Ale pobraliśmy i wozy i kuchnie i prowianty, tak, że odtąd w marszu zawsze mieliśmy obiad z kotła całkiem dobry. Tylko gdyśmy stali po wsiach nie gotowano, bo żołnierze woleli jeść u chłopa niż z kotła.

Gen. Stankiewicz komendant II Korpusu wydaje rozkazy — ale nie organizacyjne; tam w każdym rozkazie tylko przydziały. Że tych a tych, nowoprzybyłych oficerów, przydziela się do tego pułku, czy dywizji, które istniały... tylko na papierze: bo żołnierzy nie było!

W sobotę, dn. 1.3 pojechałem znowu, ale już ja sam, po bieliznę i sanitarkę, bo doktór musiał rozsegregować ten materiał, jaki sam przywiózł. Takeśmy zaś skombinowali, że ja miałem pojechać wierzchem, dość wczas, aby jeszcze w Sorokach Mszę św. odprawić.

Zajechałem prosto na plebanię, gdzie stał i ks. Syczewski kapelan. Tutaj już jego ordynans zajął się koniem moim, a ja z zacnym księdzem zacząłem szukać sanitarnego oddziału.

Zacny szef sanitarny dr. Miłodrowski, bardzo godny człowiek, pokazał mi cały szereg sanitarek:

„Proszę wybierać“ — ale sam wskazał mi najlepszą, bo na resorach i lekką dwukółkę, z porządną budą. Dał mi też uprząż na konie i 200 kompletów bielizny.

Ksiądz proboszcz znowu, pożyczył mi kielicha, na co musiałem mu dać rewers, ponieważ kielich był własnością kościoła.

Kielich ten oddałem potem w październiku do kancelarii kurii biskupiej w Żytomierzu, aby go przy sposobności przesłano do Sorok z powrotem. Były to bowiem czasy, kiedy żadna poczta nie funkcjonowała.

W r. 1925 nasi ojcowie z Czerniowiec, którzy zawiadywali parafią w Sorokach, żądali ode mnie zwrotu kielicha, na który mieli kwit.

Naturalnie odpisałem im, że kielich złożyłem w odpowiednie ręce — a dziś czy się ostał wobec bolszewików, wiedzieć nie mogę.

Jeden z obywateli w tutejszej okolicy, polak zamieszkały jednak w Sorokach, już staruszek, skoro dowiedział się poprzedniego dnia, że ja mam być dzisiaj w Sorokach, z góry już zaprosił miejscowego księdza i mnie na obiad. Poszedłem. Po obiedzie zapytał ile mam lat: „Dlaczego? O co chodzi?“ pytam.

„Tak się cieszę, że pierwszy raz w życiu widzę Jezuitę, i to kapelana wojsk polskich, że musimy wypić zdrowie księdza, ale nalewką, co ma tyle lat — ile ksiądz“.

„Mam czterdziesty rok życia!“

„Czterdziesty? nie myślałem — bo ksiądz młodziej wygląda — ale wytrzymam jeszcze“.

Staruszek sam poszedł do lodowni i przyniósł wiśniaku. Na butelce napisane rok 1879! Po tem zaś tak się rozczulił, że przyniósł jeszcze drugą flaszkę, bym z kolegami wypił; ja zaś widząc hojność człowieka, przymówiłem się o wino do Mszy św., jakiego trudno dostać — przyniósł, ale tak starego węgrzyna, że można było go pić tylko naparstkami, i jakby na lekarstwo.

Po obiedzie zabrałem się z rzeczami sanitarnemi — siodło na wóz, a koń do wozu i jazda.

Ksiądz Syczewski dał mi swego ordynansa — bo zawsze bezpieczniej tutaj na drodze, mogą jakie marudery napaść na samotny wóz, a może się i co stać. Istotnie bardzo mi był pomocnym ten ordynans zwłaszcza na Dniestrze.

Mrok już był, jak stanąłem nad rzeką. Patrzę, a tu cały sznur wozów czeka na przejazd: ani mowy wyminąć kogo — boć to sami żołnierze tutejsi, i gdybym im z moimi oficerskimi pretensjami wyjechał, toby mnie chyba do Dniestru razem z moją sanitarką rzucili!

Widząc rozdenerwowanie czekających, poczciwy ordynans, nie odstąpił mnie, ale mówił, że poczeka aż na promie będę. Od jakiej 8 godz. do 12 w nocy czekałem. I kto wie czybym się wogóle doczekał, bo przewoźnicy zmęczeni całodzienną pracą, nie chcieli pchać promu, gdyż nikt z żołnierzy im nie płacił; wreszcie jak już tylko ostatnie cztery fury zostały, cisnęli prom i poszli do domu.

Prom został.

Ledwie tak na rozum uprosiłem jakichś żołnierzy, by teraz już siedli na prom, i potem prom na tę stronę sprowadzili, a koni ja im przypilnuję. Istotnie prom sprowadzili z powrotem, nasze ostatnie wozy wjechały. Aleśmy się omal nie potopili, bo woda już była na promie — począł tonąć. Strach ogarnął wszystkich, ale wtem słyszymy, że prom o żwir na dnie rzeki już się ociera. Więc nie tak głęboko: kilkanaście kroków tylko od brzegu, więc konie wparli do wody — nie dochodziła koniom do brzucha. Zaczem i te dwa wozy co były na promie przedemną, zepchnęli z promu. Że się im osie nie połamały, to już nie wiem jakim cudem, chyba, że wojskowe wozy, silnie zbudowane, a niebardzo naładowane. Ja nie wiedziałem, jak sobie poradzić z moją sanitarką, bo ordynansa jeszcze na tamtym brzegu odprawiłem, aż tu słysze z brzegu głos:

„Czy jest tam Ksiądz Kapelan?".

„Jest" odpowiadam.

Był to sanitariusz, jakiego wysłał doktór po mnie.

Czekał od 4 godzin już. Przy jego pomocy też sanitarkę wyładowałem — poczem prom lekki łatwo już doprowadziłem do przystani i uwiązałem do kołów.

Tak tedy z biedą dopiero o 1 godzinie w nocy zajechałem do szkoły w Jampolu, gdzie stał kwaterą nasz doktór i czekał na mnie niespokojny i zmęczony całodziennym sortowaniem swych materiałów, ale obecnie uszczęśliwiony, że zdobył sanitarkę i tyle bielizny.

Od niego też dowiedziałem się dlaczego pułk nasz wrócił z tamtego brzegu na brzeg podolski do Jampola.

Doktór dostał odemnie sanitarkę, na którą czekała już para koni danych przez kpt. Huberta — który został później głównym interesantem, a narazie tworzył tren pułkowy — ew. przez dowództwo. Ordynans nasz — to sanitariusz, nadto furman do koni, koń wierzchowy, jakiego dwa dni temu kupiłem, — ot to już całe nasze gospodarstwo.

Już było nam lżej — małemu zwłaszcza doktorowi, któremu pieszo maszerować było trudno.

Ale na wozie składaliśmy nasze rzeczy — zwłaszcza teraz, gdyśmy się przebrali w rosyjskie mundury i papachy, trudno było nosić dawne swoje ubrania.

Gdyśmy w południe 2,3 wymaszerowali, a była to niedziela, więc wyległo całe miasteczko, Polacy odprowadzali nas aż poza miasto; ile tam było śmiechu, bo trudno było poznać legunów.

Sensację robili wszyscy, sensację robiłem ja swem przebraniem się z munduru austriackiego w gimnastyczkę i papachę, tak, że zaraz, na drodze, zaczął mnie nasz malarz Czermański portretować.

Ja dostałem w Jampolu też 2 konie wierzchowe, araby czyste, od jakiegoś obywatela z okolicy. Zagrabili mu te konie chłopy i stały one w miasteczku w stajni chłopskiej; sam przyszedł do mnie, i prosił, aby te konie zabrać sobie. Posłałem żołnierza, zabrał — ale cóż, kiedy konie takie zbiedzone, że na nogach ledwo stały, nadto nogi pozrywane, — tak chłopi zajeździli biedne konie. Więc dałem je do trenu na podkarmienie, gdzie miał się nimi zająć Hubert.

(c. d. n.)

Ks. Kaz. Konopka - Nowina.

Z dziejów 5 Dywizji Syberyjskiej

(Wspomnienie).

Spokojnie rozwijała się Syberyjska Dywizja w Nowonikołajewsku w latach 1918 — 1919.

Pierwszy pułk im. Tadeusza Kościuszki, po walecznych bojach pod Bogurusłanem i Belebejem na Uralu, wskutek zmiany orientacji polsko - czechosłowackiej został zakwaterowany również w Nowonikołajewsku.

Do N-n. ciągnęły oddziały zewsząd. Do I-go pułku ułanów pod dowództwem pułk. Piekarskiego ciągnęli ułani w małych partiach z Kazania, Samary i innych miejscowości, tworząc I i 2 szwadrony, 3-ci szwadron począł rozrastać się, gdy rotm. Zaborowski przybył z ułanami z Charbina w Mandżurii. 3-ci szwadron składał się, w przeważającej liczbie, z młodych, zapalonych chłopców — uczniów gimnazjalnych — z Sybiraków.

Szwadron do kwietnia 1919 r. nie posiadał siodeł, karabinów krótkich nie mieliśmy, koni natomiast było nadmiar. Jeździliśmy na oklep i czyściliśmy po kilka koni.

W chwilach wolnych od zajęć lubiliśmy słuchać opowiastek „dziadka", dowódcy szkoły podoficer-

skiej por. Olszewskiego, doskonałego reżysera i znakomitego jeźdźca, oraz chodziliśmy na wykłady języka angielskiego do Y. M. C.

W czerwcu idylla i spokój prysły — zaczęły dochodzić wiadomości, iż emisariusze bolszewiccy przedostają się do Syberii i podniecają na dalekiej północy i na południu chłopów do zbrojnego powstania przeciwko Kołczakowi.

Mobilizacja, nieumiejętnie przeprowadzona przez rząd Omski, wprowadzenie złotych, znienawidzonych epoletów i stosunek po zubam i w mordu l) — wpłynęły na wzrost dezercji i propagandy.

Miara została przebrana — nastąpił wybuch.

Zbuntowani chłopi raz po raz opanowywali odległe od koleji wsie i poczynali rządzić, czując się względnie bezpiecznie.

W myśl umowy z rządem Kołczaka, Dywizja Syberyjska miała za zadanie strzec dość duży odcinek koleji. Gdy chordy bolszewickie poczęły rozzuchwalać się, przyszła kolej na represje.

W początku lipca oddział w składzie batalionu piechoty i I-go szwadronu pod dowództwem rotm. Niedzińskiego wyruszył od stacji Czany na północ do Kysztowki. Wyprawa nie była zbyt męcząca i oprócz małej potyczki pod Kysztowką, gdzie powstańcy zaimprowizowali strzelanie z armat, napełniając samowary prochem, większych przygód nie mieliśmy. Po trzech tygodniach wróciliśmy do Nowonikołajewska w dobrych humorach, bez strat w ludziach.

Niedługo zażywaliśmy spokoju — na południu w okolicy Sławgoroda, Kamienia, Barnauła skupiły się groźne bandy powstańców.

Wobec tego, że siły nieprzyjacielskie tworzyły dość potężne masy rozbestwionego chłopstwa, dochodzące do kilku tysięcy, utworzono dwie grupy, z których jedna udała się koleją na Barnauł, druga do Sławgorodu, położonego na południe od stacji Tatarskaja, mniej wiecej w połowie drogi Omsk - Nowonikołajewsk. W pierwszych dniach października nasz oddział złożony z baonu 3-go pułku piechoty, I-ej baterii i 2-ego szwadronu pod dowództwem por. Jaroszewicza, wyruszył do sławgorodu koleją. Cała grupa dowodził pułk. Kohutnicki, maj. Jezierski zaś był dowódcą dywizjonu.

Przez pierwsze dwa - trzy dni jechaliśmy bez żadnej potyczki, — gdyśmy wjeżdżali do wsi arjegardy bolszewickie były zawsze widoczne w odległości kilku kilometrów wśród stepów syberyjskich. — Fakty tak dawne, a tak świeżo utrzymane w pamięci — daty natomiast ścisłe uległy zapomnieniu...

Nie odpowiadając więc za ścisłość, nie mogę jednak pwstrzymać się, odtwarzając przeżycia, od operowania datami...

I tak, o ile mnie pamięć nie myli, dnia 2-go października st. st. po dwudniowym marszu na południowy wschód od Sławgorodu, w dość pogodny wieczór przed zachodem słońca, podjeżdżaliśmy do wsi Dwojnaja, zwanej inaczej Orleanka — na intencję Joanny D'Arc chyba — niewiadomo. Jechaliśmy dość raźno, nieznaczny deszczyk, opromieniony słońcem nie wiele nam przeszkadzał. Znajdując się w odległości kilometra od wsi odróżnić mogliśmy już cerkiew i front wsi.

Nagle szwadron nasz, poruszający się w ordynku, został ostrzelany gęstym ogniem karabinów i dubeltówek. Pierzchły konie, ten i ów leżał na ziemi — wszak to był nasz chrzest — i koniska poczęły brykać. Do uszu mych doszło wołanie: felczer, doktór — dowódca ranny.

Podjechałem do porucznika Jaroszewicza nieco bladego, lecz dobrze się trzymającego. Coś mi po nodze cieknie i czuję ból" — powiedział mi. Mapka i prawa kieszeń munduru były strzaskane.

Odjechaliśmy kilkaset metrów i ja, jako felczer szwadronowy, dokonałem opatrunku. Kula cudem przeszła przez udo nie uszkadzając kości. Furda! Po kilkugodzinnym obstrzale z armat i karabinów maszynowych wieś została zajęta. Było całkiem ciemno, gdyśmy wjeżdżali do czarnej paszczy ulic, oświetlonych ogniem, dopalającego się domu, trafionego przez niszczący pocisk.

Po nocy spędzonej w pół śnie, wyruszyliśmy dalej. Z powodów strategicznych, wieś została częściowo spalona. Mniej więcej koło południa dojechaliśmy do wsi Lenki. Z daleka dostrzegliśmy kilka większych gmachów i na szczycie jednej z nich czerwoną płachtę. Padł rozkaz: „szable — żaj"... i w galopie wjechaliśmy do pustej wsi. Była to duża — ładna wieś z apteką i szpitalem. Rozlokowaliśmy się na placu przylegającym do szpitala, gdzie przy płocie umieściliśmy konie. Pogoda poczęła się psuć, dość silny wiatr dokuczał, deszcz ciął nielitościwie, tłumiąc nawet ogien powstały w szkole, mieszczącej się na tym placu, od rzuconego granatu. Tuż przy szpitalu był skład aprowizacyjny, zawierający tysiące jaj, trochę ciepłej bielizny, czapek z „uszami" i innych sprzętów.

Wiara zagrzewała się przy ogniu, smarząc jajecznicę na głowniach. Obejrzałem szpital, — dwie sale miały 30 łóżek bez koców, lecz z dobrymi siennikami.

Przypominam sobie, że chłopcy poczęli rwać sienniki na onuce.

Zabroniłem im, zaznaczając, że łóżka mogą nam się przydać.

Obejrzałem i aptekę, lecz nic godnego uwagi w niej nie znalazłem, co lepszego bolszewicy wywieźli.

Dzień minął, zbliżał się wieczór. Obserwator z wieży cerkiewnej zaalarmował zbliżanie się nieprzyjaciela.

Na postrach puszczono, w kierunku zbliżających się bolszewików, pocisk armatni. Gdy całkiem się ściemniło, piechota i artyleria wyruszyły w pole, natomiast nasz szwadron otrzymał rozkaz pozostania na miejscu. Dopiero, gdy „czubarycy" wchodzili do wsi, opuściliśmy nasz postój. Po półgodzinnym marszu stanęliśmy wśród taboru „cyganów — tułaczy" naszej piechoty.

Północ zwiastował silny wiatr, a deszcz wybijał marsza zbliżającej sie zimy. O śnie nie było mowy. Piechota, zwłaszcza I kompania, przygotowywała się do walki okopowej, jak by w przeczuciu zbliżającego się zetknięcia z wrogiem. Inni nie wiele sobie z tego robili. Ba! nawet słychać było dość głośne rozmowy i śmiech z charakterystycznymi przekleciami. Choć ognia nie palono, papierosy ćmił każdy.

Poczęło świtać, a wraz ze świtem deszcz przeistoczył się w zadymkę śnieżną, by wkrótce pokryć

mokro - białym płaszczem wozy, konie, nasze sprzęty i ziemię. Przez mgłę śnieżycy zmęczony umysł począł snuć fantastyczne obrazy. Coś wisiało w powietrzu. słyszałem krzyki: nie strzelać! pierwszy pułk idzie, stado baranów!

Ta podświadomość jakiegoś nieszczęścia trwała zaledwie kilka minut, bo w chwilę potem usłyszeliśmy suchy trzask i gwizd kul.

Byliśmy otoczeni w około przez bandy chłopstwa, lepiej od nas znających geografię i widocznie, posiadających kocie oczy.

Nie było wyjścia.

Bitwa rozgorzała się, padali ranni i zabici. Padł dowódca kompanii piechoty, jeżeli się nie mylę por. Kinic, padł w odległości kilku kroków ode mnie plutonowy Wapa, przeszyty kulą od głowy do kręgosłupa, w momencie, gdy nachylony krzyknął: „pluton do mnie“.

Padło wielu innych zabitych i rannych.

Przypomina mi się sierżant drugiej baterii Mergałowski, który otrzymał postrzał w brzuch i rękę. Pomimo wypadnięcia trzew organizm zwyciężył...

Nasz mały oddział malał, ranni i zabici przybywali.

Groziła katastrofa.

Wysunięto działa na cztery rogi i prano kartaczami. Bolszewicy parli na „ura“ i mało brakowało, by jedno działo dostało się do rąk zbuntowanej hałastry. Działa rozgrzały się, obsługa mdlała, a bolszewicy parli do przodu.

Sytuacja była coraz groźniejsza. Powstał projekt ucieczki wozami, na szczęście jednak plan ten upadł i zawdzięczając energii maj. Jezierskiego przetrzymaliśmy nawałnicę.

Spieszony szwadron, kucharze i ordynansi — wszyscy mieli robotę. Oczyszczono japońskie, zacinające się karabiny i kulomioty i o g. 10 — 11 bitwa zakończyła się pełnym zwycięstwem.

Straciliśmy rannych i zabitych 80, pełnych życia i werwy wiarusów, lecz nie daliśmy się zwyciężyć...

Zabitych bolszewików obliczano na 200 — 300 osób, ranni zostali wywiezieni i wycofani furmankami.

Zmęczeni, zmoczeni wróciliśmy do wsi i ułożyliśmy rannych na wygodnych łóżkach, na szczęście ocalałych w szpitalu.

Tegoż dnia przyłączył się do nas oddział pułk. Skorobohatego, idący od Barnauła. Temu oddziałowi musielimy po części zawdzięczać, że bolszewicy cofnęli się. Po dwóch dniach odpoczynku rannych pod eskortą kompanii piechoty i plutonu konnych wywiadowców odwiozłem do Nowonikołajewska, furmankami do Sławgorodu (200 km.) a stamtąd koleją. W kilka dni później, połączone oddziały posunęły się dalej i pod wsią Wołczycha stoczyły ciężki bój z przeważającym nieprzyjacielem. Ponieważ ewakuacja na wschód już się odbywała, wycofano oddziały ze stepów syberyjskich do centrali.

Naszkicowałem garść wrażeń z krótkiego okresu martyrologii Dywizji Syberyjskiej, które mogą uzupełnić historię Jej dziejów.

* * *

Przeżywając obecnie „na sucho“ po raz drugi, te czyny, zbiegiem losu nieowocne, nasuwają się refleksje, nie bez znaczenia na przyszłość.

Należy z całą stanowczością podkreślić, że pomimo dużych zalet żołnierza polskiego, brak decyzji kierownictwa często stał na przeszkodzie i niweczył poczynania, w założeniu dobre.

Niezgodność, zazdrość, nieuzasadniona ambicja, dualizm władzy, wreszcie błędna polityka odbiły się na losie wszystkich formacyj i były głównie powodem naszych niepowodzeń.

Na zakończenie zmuszony jestem jeszcze sprostować fakty podane przez P. Stefana Witolda Wojstomskiego w dziele „Sprzymierzeńcy Czesi na Syberii“ str. 159, który brzmi:

„Dopiero 7 października oddział płk. Kohutnickiego natknął się na większe siły przeciwnika, który okazał się jednak w takiej przewadze, że nie tylko nie puścił płk. Kohutnickiego naprzód, ale nawet po niefortunnym dla niego boju pod Leńkami — zmusił do odwrotu i wycofania się na Sławgorod“.

Jak widać z treści mego opisu, bój zakończył się pełnym zwycięstwem naszych wojsk.

Dr. Jan Kuczewski.

Lublin dn. 30. 8. 1938 r.

Samopomoc społeczna

Fundusz Pracy

Jedną z najpopularniejszych instytucji w Polsce jest bezwątpienia Fundusz Pracy. Na terenie całego kraju — gdziekolwiek tylko się coś buduje, coś reguluje i doprowadza do porządku — patronuje temu prawie zawsze żółto-zielona tablica...

O ile jednak nagół dobrze orientujemy się w działalności inwestycyjnej Funduszu Pracy, w prowadzonej przezeń akcji zatrudniania bezrobotnych oraz w wydajnej pomocy doraźnej, jaką Fundusz Pracy niesie ludziom pozbawionym pracy oraz ich rodzinom — o tyle niezawsze wiemy o innych ważnych akcjach, prowadzonych przez tę instytucję.

Poznajmy je choć pobieżnie.

Narastające potrzeby rynku pracy skłoniły Fundusz Pracy do prowadzenia poradnictwa zawodowego. Ma ona na celu powiązanie z rynkiem pracy roczników młodzieży, opuszczających szkoły powszechne i zawodowe. Fundusz Pracy finansuje całkowicie lub częściowo trzy poradnie zawodowe: w Warszawie, Lwowie i Wilnie.

Łączy się z tem akcja przysposobienia zawodowego. Uzupełnia ona normalny tryb szkolenia zawodowego w szkołach i warsztatach pracy w zależności od potrzeb rynku pracy. Ogółem Fundusz Pracy wydatkował na akcję przysposobienia zawodowego w roku budżetowym 1937/38 kwotę złotych 770.103,12, przeszkalając 3.354 osób. Kursy obejmo-

wały: brukarstwo, betoniarstwo, zawody grupy metalowej i mechanicznej, handel straganiarski, służbę hotelarską, gońców i t. p. Na szczególną uwagę zasługują praktyki spółdzielcze przede wszystkim dla młodzieży wiejskiej. Wreszcie Fundusz Pracy finansował częściowo Zawodową Szkołę Żeglugi Rzecznej w Warszawie, Seminarium Ochroniarskie „Ognisko“ w Stanisławowie oraz kursy ślusarsko - monterskie okrętowe i lotnicze Towarzystwa Wojskowo - Technicznego, kształcąc w nich bezrobotną młodzież. Na rok 1938/39 Fundusz Pracy preliminował na akcję przysposobienia zawodowego milion złotych.

Fundusz Pracy pomaga również drobnym samodzielnym warsztatom pracy w ośrodkach bezrobocia przemysłowego. Warsztaty tego typu stanowią ogniwo, wiążące bezrobotnych z rynkiem pracy przez wciąganie ich do udziału w procesach wytwórczych. W przeciwieństwie do pracy najemnej, samodzielne drobne warsztaty pracy dają stałe źródła zarobkowania dla ich posiadaczy, a poza tym łatwiej przystosowują się do wymagań rynku i wahań koniunktury, uczą samodzielności i zaradności życiowej i dają zadowolenie, związane z pomyślnymi wynikami własnej pracy. Przy prowadzeniu tej akcji uwzględniano warsztaty typu pionierskiego, które w miejscowych warunkach dostarczają wytworów lub usług w zakresie potrzeb dotychczas wcale niezaspakajanych, lub zaspakajanych w sposób gospodarczo niewłaściwy (szkodliwe pośrednictwo, wytwórczość chałupnicza i t. p.). Główny wysiłek jest skierowany na podniesienie rzemiosła, na co w r. 1937/38 przeznaczono z ogólnej kwoty 227.247,60 — złotych 107.880, oraz spółdzielczość pracy — zł 59.700.

Objawy ostrego przeludnienia wsi postawiły przed Funduszem Pracy zadanie organizacji dodatkowych zajęć dla ludności rolniczej. Ludność wiejska bowiem, nie znajdując pełnego zatrudnienia w rolnictwie, przechodzi do ośrodków miejskich w poszukiwaniu zarobku, a zarobku tego znaleźć, niestety, często nie może.

Na pierwszy plan wysuwa się tu rozbudowa drobnej wytwórczości wiejskiej, przede wszystkim zaś przemysłu ludowego i domowego. Na ten cel Fundusz Pracy przeznaczył w r. 1937/38 — 519.000 złotych. Akcja prowadzona jest głównie za pośrednictwem właściwych Izb Rolniczych.

Równolegle z akcją popierania przemysłu ludowego i domowego — Fundusz Pracy udziela pomocy finansowej na cele usprawnienia gospodarki łąkowej i produkcji rolnej. W r. 1937/38 na akcję tę przeznaczono 330.000 zł. Podstawą udzielania kredytu na ten cel jest konieczność usprawnienia gospodarki w drobnych warsztatach rolnych. Podniesienie wydajności tego rodzaju warsztatów związane jest z zatrudnieniem większej niż dotychczas ilości rąk do pracy. Specjalny charakter posiadają kredyty udzielane przez Fundusz Pracy na inne cele, związane z rolnictwem. I tak w r. b. 122.000 zł. przeznaczono na urządzenia specjalne, jak sklepy rybne, przetwórcze, warsztaty nabiałowe i t. p. Mieszczą się tu również wydatki na akcję zielarską.

Na zakończenie wspomnieć jeszcze wypada o subsydiowanej przez Fundusz Pracy sumą 1.245.325,60 zł., akcji ogródków działkowych, będących — jak wiadomo — czynnikiem łagodzącym w znacznej mierze skutki bezrobocia.

Ogólna ilość działek, powstałych przy pomocy finansowej Funduszu Pracy, wynosi 48.089. Tworzą one 506 kolonii ogródków działkowych. Wartość plonów, zebranych z tych ogródków w okresie jednego tylko roku obliczana jest w przybliżeniu na 3.700 tysięcy zł.

Wymowy tych wszystkich cyfr tłumaczyć chyba nie trzeba.

Pomoc Zimowa

Jedną z pierwszych spraw, którymi zajęliśmy się po wielkich przeżyciach dni ostatnich, jest kwestia pomocy zimowej dla bezrobotnych.

Jesteśmy w pełni jesieni. Nie tej opiewanej przez poetów jesieni złotoczerwonych liści i wiotkich, srebrzystych nici babiego lata — ale jesieni przejmującego wichru, zacinającego deszczu, jesieni, co przypomina nam o nadchodzącej zimie wraz z wszystkimi klęskami, jakie ona niesie człowiekowi pozbawionemu pracy, chleba, odzieży...

Rynek pracy mimo wielkich wysiłków i pomyślnego rozwoju gospodarczego państwa, nie może jeszcze całkowicie wchłonąć przyrostu ludności i poszukujących pracy ze wsi. Tym ludziom i w tym roku musimy przyjść z pomocą, podobnie jak to czyniliśmy w ciągu dwóch lat z rzędu. Przez te dwa lata nabyliśmy sporo doświadczenia, tak że akcja tegoroczna daleko będzie od eksperymentowania i wszelkich tych niedociągnięć, jakie z konieczności pociąga za sobą każde nowe poczynanie.

Mamy już konkretny, realny dorobek poza sobą; ubiegłej zimy Pomoc Zimowa objęła ponad 330 tysięcy bezrobotnych żywicieli rodzin oraz 800 tysięcy dzieci. Osiągnięto w gotówce i naturaliach ponad 41 milionów zł. Z tych cyfr możemy być dumni, ale jednocześnie one obowiązują: rok bieżący musi pogłębić akcję pomocy zimowej, musi wykazać postęp.

By tak było — zależy to jedynie od nas samych. Świadczenia na rzecz Pomocy Zimowej są całkowicie dobrowolne. I właśnie może dlatego, że nie ciąży na nas żaden przymus. żadne sankcje karne — winniśmy sami poczuwać się do jak najpełniejszego spełnienia tego obowiązku obywatelskiego względem tych nieszczęśliwych od nas współbraci, dla których zabrakło pracy. Dajmy, ile kto może, ale niech da każdy. Powszechność świadczeń jest pierwszym hasłem. Drobna ofiara nawet, lecz powszechna zbuduje wielkie rzeczy i wyrówna niezawinioną krzywdę obywateli, pozbawionych chwilowo pracy.

Nie zapominajmy też, że kierując się zasadą dostarczania przede wszystkim bezrobotnym pracy, pomoc zimowa nie tylko zapewnia tysiącom ludzi możność przetrwania martwego sezonu, gdy roboty inwestycyjne są unieruchomione, ale wpływa na wcześniejsze uruchamianie tych robót, niżby to mógł uczynić Fundusz Inwestycyjny.

Zbratajmy się więc wszyscy w akcji Pomocy Zimowej i niechaj ona poza swym celem głównym — niesieniem realnej pomocy bezrobotnym — stworzy jeden z trwałych pomników konsolidacji narodu i zdyscyplinowania społecznego.

Ka.

Komunikaty Zarządu Głównego i Kronika Związkowa

SKŁAD ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZW. K. i Ż.

Podaje się do wiadomości pełny skład Zarządu Głównego Związku Kan. i Żel.:

Min. Dr. Nakonieczkow - Klukowski — prezes, pułk. Sikorski Bolesław, pułk. Czerniewski Marian, Ks. Kan. Żelazowski Stanisław — wice - prezesi, por. Chodor Kazimierz — sekretarz generalny, por. Kotowicz Teodor — skarbnik general., kol. Żabner Józef — zastępca sekr., rotm. Kołaczkowski Marian — zastępca skarbnika, oraz członkowie: płk. J. Koźmiński,, płk. B. Pytel, kpt. L. Godniewski, inż. W. Bromirski, nacz. St. Łuniewski i zastępcy pp : płk. S. Lubiński, W. Machnicki. Karłowicz, Tarasiewicz, Karasiński i Miński.

Ś. P. PUŁK. WŁ. BELINA-PRAŻMOWSKI.

W dniu 13 b. m. zmarł w Wenecji, gdzie przebywał na kuracji, pułkownik Władysław Belina - Prażmowski, były dowódca kawalerii polskiej, dowódca 1 pułku ułanów I Brygady Legionów Józefa Piłsudskiego.

Ś. p. pułk. Belina - Prażmowski już w r. 1909 wchodzi w krąg ludzi, tworzących Związek Walki Czynnej, z rozkazu Komendanta objeżdża zachodnią Europę organizując ośrodki przyszłych organizacji niepodległościowych, zostaje zastępcą Komendanta krakowskiego okręgu Związku Strzeleckiego, organizuje z wybuchem wojny szwadron jazdy, by go niebawem rozwinąć w pułk ułański, przechodzi przez nurty podziemne działań P. O. W., rozbraja austriacką kawalerię, tworzy polskie formacje ułańskie, walczące przez dwa lata walk o granice wskrzeszonego państwa, podejmuje po wojnie szereg prac społecznych, staje na wielu posterunkach pracy obywatelskiej: w samorządzie i służbie dla państwa.

Pogrzeb ś. p. Beliny, odbył się w dniu 20 b. m. w Krakowie z należnymi wielkiemu bojownikowi hołdami:

Cześć Jego pamięci!

Zarząd Gł. Związku Kan. i Żel. przesłał do Zarządu Koła Beliniaków, którego ś. p. płk. Belina-Prażmowski był prezesem, następujący telegram:

„Łącząc się w smutku z powodu przedwczesnego zgonu ś. p. pułkownika Władysława Beliny - Prażmowskiego, legendarnego żołnierza legionowego, wytrwałego bojownika Niepodległości i zacnego obywatela, ślemy najszczersze wyrazy współczucia".

(—) *Nakoniecznikow - Klukowski*
Prezes Związku Kan. i Żel.

WALNY ZJAZD ZW. REZERWISTÓW.

W Katowicach odbył się w dniu 9 października r. b. Walny Zjazd Związku i Rodziny Rezerwistów.

Obradom przewodniczył prezes Związku min. Marian Zyndram - Kościałkowski.

Zarząd Główny naszego Związku przesłał Zjazdowi życzenia pomyślnych obrad, nadto upoważnił prezesa Okręgu Śląskiego Dra Leopolda Obierka do reprezentowania Zarządu Głównego na Zjeździe.

UROCZYSTOŚCI SYBIRAKÓW.

W dniu 2 b. m. Związek Sybiraków obchodził w Warszawie swe uroczystości: 20-lecie zapoczątkowania 5-ej dywizji syberyjskiej i 10 - lecie Związku.

W dniu tym poświęcona została również nowa chorągiew warszawskiego okręgu Związku Sybiraków.

Zjazd rozpoczął się nabożeństwem w kościele garnizonowym, które odprawił ks. biskup polowy Gawlina. Kazanie wygłosił b. kapelan 5-ej dyw. ks. Mioduszewski.

Po mszy św. poświęcona została chorągiew Zw. Sybiraków.

Następnie odbyła się akademia w sali Rady Miejskiej:

W drugim dniu Zjazdu obradowano nad sprawami organizacyjnymi Związku, przyczym m. in. uchwalono nadać godność członka honorowego Związku Sybiraków p. min. Nakoniecznikow - Klukowskiemu.

W związku ze Zjazdem Zarząd Główny Zw. Sybiraków przesłał na ręce Zarządu Gł. Zw. Kan. i Żel. następujące pismo:

„Stosownie do swej uchwały z dnia 17 października br Zarząd Główny przesyła wyrazy podziękowania za łaskawe delegowanie Oddziału mundurowego na uroczystości zjazdowi Sybiraków w dniu 2 października b. r., który w dużej mierze przyczynił się do uświetnienia naszego Zjazdu".

Prezes: (—) Płk. Skorobohaty - Jakubowski
Sekretarz Generalny: (—) L. Dembiński.

ZEBRANIE ZARZĄDU GŁÓWNEGO REPREZENTACJI „WSCHODU".

W dniu 22 października b. r. odbyło się zebranie Zarządu Głównego Reprezentancji b. Żołn. Polsk. na Wschodzie.

Przewodniczył vice-prezes Reprezentacji płk. dypl. s. s. Wecki.

Po zreferowaniu przez sekretarza gener. ppłk. dypl. s. s. Z. Belinę-Prażmowskiego spraw bieżących, m. in. o utworzeniu Okręgu Reprezentacji w Łodzi, omawiano sprawy wyborów do ciał ustawodawczych i komunalnych, w których zrzeszone organizacje przyjmą najaktywniejszy udział.

POŚWIADCZENIE SŁUŻBY w II KOR. W. P.

W myśl porozumienia z Ogólną Komisją Orzekającą przy Wojskowym Biurze Historycznym zostało ustalone, iż członkowie Związku, ubiegający się o poświadczenie służby w II Korpusie W. P. na Wschodzie, zgłaszając się do Komisji Orzekającej, winni przedstawić następujące papiery: 1) Podanie do Komisji Orzekającej o wydanie zaświadczenia, 2) Życiorys krótki i treściwy, 3) Odmowną odpowiedź z Archiwum Wojskowego (o ile taką posiada), 4) Poświadczenie wystawione przez Komisję Weryfikacyjną Zarządu Głównego Związku Kan. i Żelig.

W życiorysie muszą być uwidocznione: 1) Data urodz. (dzień, miesiąc i rok), 2) Miejsce urodzenia (miejscowość, gmina, powiat i województwo), 3) Imię ojca oraz imię i nazwisko panieńskie matki.

UŻYWANIE OKRĄGŁEJ PIECZĘCI

Niektóre Zarządy Oddziałów używają okrągłej pieczęci Związkowej, przykładając ją do wszelkiego rodzaju komunikatów, pism i notatek lub przy korespondencji, na odwrotnej stronie koperty.

Zarząd Główny wyjaśnia, iż Związkowa pieczęć okrągła czy to Zarządu Głównego, czy Okręgowego, czy też Zarządu Oddziału stanowi godło Związku i nie może być traktowana jako zwykła pieczątka.

Pieczęć okrągła jest przeznaczona specjalnie do przykładania na pismach, które stanowią swego rodzaju dokumenty, a więc przy poświadczeniach przebiegu służby, poświadczeniach zgodności odpisu (w użytku wewnętrznym), przy delegacjach lub specjalnych poleceniach, wydawanych na piśmie członkom Zarządu lub wreszcie przy rachunkach i dowodach kasowych.

Pieczęć okrągłą należy przechowywać pod zamknięciem i pod opieką i odpowiedzialnością jednego z członków Zarządu, Prezesa, Wiceprezesa lub Sekretarza, i używać jedynie w wypadkach ważnych i koniecznych.

Z SEKCJI BRATNIEJ POMOCY.

Federacja P. Z. O.O. prowadzi akcję oszczędnościowo - ubezpieczeniową, Akcja ta między innymi polega na rozszerzaniu zasięgu ubezpieczeń na życie wśród najszerszych warstw społeczeństwa.

Równocześnie z tą akcją, Federacja prowadzi także pracę w zakresie ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków, ognia, kradzieży, odpowiedzialności cywilnej i auto - casco.

Do wykonania tych prac, są potrzebni współpracownicy, którzy przy pewnej ruchliwości, mogą dla siebie osiągnąć znaczne zarobki.

Chętni do tej pracy mogą zgłosić się w godzinach od 11 do 14-ej, codziennie, do przewodniczącego Wydziału Oszczędnościowo - Ubezpieczeniowego Federacji P. Z. O. O., Warszawa, Nowy Świat 35.

ZMIANA NAZWY P. K. U.

Powiatowe Komendy Uzupełnień (P. K. U.) zostały przemianowane na Komendy Rejonu Uzupełnień (K. R. U.).

Przy składaniu podań należy stosować nową nazwę Komend.

„ŻOŁNIERZ LEGIONÓW I P. O. W."

Ukazał się Nr. 3 czasopisma pod powyższym tytułem, wydawanego przez Komendę Naczelną Zw. Legionistów i Zarząd Główny Zw. Peowiaków pod redakcją kpt. W. Jankiewicza.

Na treść zeszytu składają się: dokumenty i ciekawe wspomnienia z czasów wielkiej wojny i z okresu poprzedzającego ją, następnie aktualne przemówienia czołowych osobistości obozu legionowego, wreszcie wiadmości z życia organizacji i kronika.

Zeszyt ozdobiony jest na stronie tytułowej portretem Józefa Piłsudskiego, jako Komendanta Związku Walki Czynnej oraz ilustracjami.

Całość przedstawia się bardzo interesująco i stanowi cenny materiał historyczny.

OKRĘG WARSZAWSKI.

Podziękowanie L. O. P. P.

W związku z obchodem 15-lecia L. O. P. P., w którym Okręg Wrszawski Zw. K. i Ż. przyjmował czynny udział, Okręg. L. O. P. P. m. st. Warszawy nadesłał pismo następującej treści:

„Zarząd Okręgu L. O. P. P. m. st. Warszawy niniejszym pozwala sobie przesłać WPanom jaknajserdeczniejsze podziękowanie za łaskawy współudział w uroczystościach „XV-lecia L. O. P. P.".

(—) *M. Dębski*, prezes
(—) *S. Basiński*, sekretarz

OKRĘG ŁÓDZKI.

Koło w Kaliszu

Dnia 11 maja b. r. ukonstytuował się w Kaliszu Zarząd Koła Zw. Kan. i Żel. w składzie następującym:

Prezes — Dr. Trzeciak Mieczysław, wiceprezes — Fink - Finowicki Stanisław, sekretarz — Drozdowska Wiktoria - Stanisława, z-ca sekretarza — Mackiewicz Władysław.

Odznaczenia

Zarządzeniem Pana Prezydenta z dnia 19.7 1938 r. odznaczeni zostali Medalem Niepodległości Koledzy: Krawczyk Tomasz, Nowakowski Antoni Starnowski Jakub i Świtecz Stanisław.

Za zasługi na polu pracy społecznej został nadany Srebrny Krzyż Zasługi po raz pierwszy koledze Zygmuntowi Gorzuli, członkowi Koła Zw. K. i Ż. w Kaliszu

SKRZYNKA DO LISTÓW.

J. Rossoński, Miedzno

Komunikujemy, iż adresu członków rodziny ś. p. Jana Palucha, poległego pod Kaniowem nie posiadamy.

WYDAWCA: ZWIĄZEK KANIOWCZYKÓW I ŻELIGOWCZYKÓW.
REDAKTOR: LEOPOLD GODNIEWSKI

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Al. Jerozolimskie 93. Tel. 6-31-35. Konto P. K, O. 17,544

PRZEDPŁATA: miesięcznie 50 gr., kwartalnie 1.50 zł., półrocznie 3 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strony 400 zł., 1/2 strony 250 zł., 1/4 strony 150 zł., 1/8 strony 80 zł. ogłoszenia drobne od wiersza 2 zł.

Druk. „Zgoda" J. Klimczak i S-ka. Zielna 47 Tel. 619-57.